Nr. 67. Kraków, niedziela, 22. marca 1903. Rok II.

KURYER KRAKOWSKI

Przedpłata wynosi:
w Krakowie miesięcznie 1 kor. 40 hal.
kwartalnie 4 „ — „
na prowincyi miesięcznie 1 „ 60 „
kwartalnie 5 „ 20 „

ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich.

Numer pojedyńczy 3 ct.

Ogłoszenia: pierwszy raz 15 halerzy za wiersz petitowy; każdy następny raz po 10 halerzy.

„Kuryer“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych o godzinie 12 w południe.

Adres Wydawnictwa:
Kraków, ul. Karmelicka l. 7. — Nr. Telefonu 494.

Redaktor:
KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

Doktor w spodnicy.



(Opis wewnątrz numeru, str. 6)

Na Bałkanach.

Wśród dostojników stambulskich żył do niedawna poważny, bogaty, wpływowy Hilmi-pasza. Nagle pewnego dnia zniknął. Rodzina nie chciała dawać objaśnień; obcy bali się pytać. Po dniach kilkunastu przewoźnicy na Bosforze wyłowili z wody psujące się zwłoki, w których poznano szczątki ciała Hilmiego-paszy, do niedawna poważanego, bogatego, wpływowego.

Co się stało? Zbiry sułtańskie naszły nocą dom, wsadzono baszę w worek i w worku wrzucono do morza. Jeszcze dzisiaj bowiem w Konstantynopolu, wogóle w Turcyi panują te stosunki państwowe, społeczne, obyczajowe, o jakich nam opowiadają bajki z „Tysiąca i jednej nocy".

Kto owe opowieści czyta krytycznie, nie gwoli zabawie samej, ale również celem wystudyowania obyczajów Wschodu, ten spostrzeże, iż metoda rządzenia, jakiej używali owi sułtanowie i kalifowie, do dnia dzisiejszego obowiązuje w Turcyi. Sułtan ubiera się po europejsku i tylko fezem różni się od człowieka cywilizowanego na Zachodzie. Naprawdę przecież w tem ubraniu, sprowadzonem od najpierwszego krawca z Londynu, tkwi dawny kalif, u którego trucizna, miecz, Bosfor, są najważniejszem narzędziem politycznem.

Dlatego też wszystkie depesze i wszystkie artykuły o reformach, przyrzeczonych chrześcijanom w Turcyi, są — piaskiem rzucanym w oczy. Muzułmanin prawowierny nie może znosić około siebie równouprawnionego giaura, czyli chrześcijanina. Ani jego temperament, ani religia, ani tradycye państwowe nie pozwalają mu zrzeczenia się stanowiska przodującego. On musi panować, albo marnieje. Pod panowaniem muzułmanin, a przedewszystkiem turek, rozumie swobodę całkowitą w rozporządzaniu życiem, mieniem, osobą „psa niewiernego", sułtan zaś, jako kalif, swobodę w rozporządzaniu życiem i mieniem wiernych i niewiernych.

Rozmawiałem przed kilku dniami z dyplomatą austryackim, który już rok dwudziesty siódmy zajmuje rozmaite stanowiska konsularne i dyplomatyczne w Turcyi europejskiej, azyatyckiej i w Egipcie.

— Jeżeli pan chce wiedzieć — mówił mi — jak Europa wyglądała i żyła w wieku dwunastym, proszę pojechać do Albanii. Każdy dom to twierdza, bez okien na ulicę, o bramie, okutej żelazem, o strzelnicach wąziutkich, z studnią i zapasami żywności na czas dłuższy. Kto wie bowiem, czy jutro ten zameczek raczej, niż domostwo, nie będzie musiał bronić się dwa tygodnie, miesiąc, dwa miesiące. Żadnych dróg; każdy uzbrojony od stóp do głów; strzały, bójki, trupy należą do zjawisk powszednich. Trochę cywilizacyi europejskiej wniosły kościółki i szpitale, szkoły i apteki, utrzymywane przez misyonarzy. Kropla to przecież w morzu. Paszowie tureccy bez władzy, niby namiestnicy króla francuskiego wobec dawnych książąt Normandyi, Bretanii, czy Pikardyi. Żadnego prawa, żadnego ładu, najmniejszej pewności, czy dożyjesz jutra. Siła pięści rozstrzyga o wszystkiem; powszechna wojna tworzy tło życia codziennego.

— I ludzie żyją w tem piekle?

— Żyli i żyją, lecz dzisiaj już zaczynają wzdychać do stosunków normalnych. Gdyby to nie była część Turcyi, cywilizacya zaczęłaby kwitnąć drogą naturalnego rozwoju. Baszowie przecież niezdolni zaprowadzić ładu w powierzonych im prowincyach, nie ścierpią ani śladu jednego poprawy ku lepszemu! Niby stado słoni rozszalałych tratują wszystko, co mogłoby utworzyć zarodek lepszej przyszłości.

— A w Azyi Mniejszej? — zagadnąłem.

— Tam w głębi państwa, w Armenii, w wilajetach ku Persyi, stosunki także pierwotne. Ludzie żyją i myślą, jak ich przodkowie przed tysiącem lat. Islam wyklucza rozwój, zmianę, energię. Dlatego też turcy instynktownie, odruchowo nienawidzą armeńczyków. Armeńczycy są ludem bardzo inteligentnym i chrześcijańskim. Inteligencya i chrześcijaństwo pchają ich ku pozyskaniu wyższej cywilizacyi. Temu baszowie tureccy stają na przeszkodzie. Jest to więc nietylko walka dwu narodów i dwu religii, ale również walka postępu z zastojem.

A że turek nie umie walczyć inaczej, niż żelazem i ogniem, przeto owe starcie turków z armeńczykami przybiera dlatego znamiona strasznego, męczeńskiego krwi rozlewu. Na wybrzeżu morza Śródziemnego w portach mniejszych i większych owo ścieranie się cywilizacyi nowożytnej z średniowieczną nie przybiera form tak gwałtownych. Za duża kontrola Europy! W miastach portowych czynnikiem cywilizacyjnym są bogaci grecy. Ludność uboższa żyje niemal w taki sam sposób, jak żyła za Antoniusza, gdy walczył z Oktawianem o podział potencyi rzymskiej. Te same ubiory, te same potrawy, te same zwyczaje, zabawy, uciechy. W miastach portowych, jak Bejrut, turcy grają rolę podrzędną.

— Czy turcy boją się greków?

— Nie! Wogóle właściwością charakteru narodowego turków jest brak bojaźni. Co ma się stać, to się stanie. Lecz turcy potrzebują greków. Tylko grecy mają pieniądze. A turek chce zjeść, wypić, mieszkać. — Niewiele — mimo to potrzebuje. Owych pieniędzy musi mu dostarczyć grek. Ale grek nie daje za darmo. Państwo tureckie politycznie, urzędnicy tureccy osobiście muszą w procencie dawać za pieniądze ulgi, grzeczności, przywileje, dostawy, posady w dyplomacyi i wyższej administracyi. Turcya jest państwem, rządzonem przez turków

Powieść o kłótni Iwana Iwanowicza z Iwanem Nikiforowiczem.

(1) Przez

M. GOGOLA.

ROZDZIAŁ I.

Iwan Iwanowicz i Iwan Nikiforowicz.

Pyszna bekiesza u Iwana Iwanowicza! przepyszna! A jakie baranki — daj go katu! co za baranki: siwe, ośnieżone! Dam wiele, jeśli u kogo znajdą się podobne! Na miły Bóg, popatrzcie tylko na nie, szczególnie, gdy z kim rozmawia... Spojrzyjcie z boku, jaki to kąsek! Opisać niepodobna — aksamit! srebro! płomień! Boże ty mój! Mikołaju cudotwórco! dlaczego ja nie mam podobnej bekieszy!... Sprawił on ją sobie wtedy jeszcze, gdy Agata Fedosówna nie była w Kijowie. Wy znacie Agatę Fedosówną? Ta sama, która odkąsiła ucho podsędkowi.

Przezacny człowiek Iwan Iwanowicz! Jaki ma dom w Mirogrodzie!... Naokoło, ze wszystkich stron ganek, podparty dębowemi słupami; w ganku wszędzie są ławki. Iwan Iwanowicz, gdy słońce dobrze przygrzeje, zrzuci z siebie i bekieszę i okoliczności; zostanie tylko w koszuli i spoczywa pod balkonem, patrząc, co się dzieje w podwórzu i na ulicy. Jakie u niego jabłonie i grusze tuż pod samemi oknami! Otwórzcie tylko okno — gałęzie same cisną się do pokoju. To tylko przed domem, a gdybyście obaczyli, co jest w ogrodzie! Czego tam nie ma? Śliwki, wiśnie, trześnie, włoszczyzna, słoneczniki, harbuzy, fasola, ogórki; nawet gumno i kuźnia.

Zacny człowiek Iwan Iwanowicz! On bardzo lubi melony; to najmilsze jego jedzenie. Jak tylko zje obiad, i w jednej koszuli znajdzie się na ganku, wnet każe Hapce podać sobie dwa melony; sam przekroi, w osobny papierek zawinie wszystkie ziarnka i zaczyna jeść. Później każe Hapce przynieść atramentu i sam, swą ręką, na papierze z ziarnkami taki da napis: „Ten melon zjedzony wtedy a wtedy". Jeśli zaś był przytem kto z gości, to: „Uczestniczył ten a ten".

Nieboszczyk sędzia mirogrodzki zawsze z przyjemnością patrzył na dom Iwana Iwanowicza. Bo też domeczek to wcale niepowszedni! Najbardziej mi się to w nim podoba, że ze wszystkich stron przybudowano doń sieni i sionki tak, że gdy nań spojrzysz zdaleka, to widać tylko same dachy, siedzące jedne na drugich, co bardzo przypomina salaterkę, napełnioną naleśnikami, a jeszcze lepiej: gąbki, porosłe na drzewie. Wszystkie jednak dachy okryte sitowiem; osika, dąb i dwie jabłonie oparły o nie swe rozłożyste gałęzie. Z pomiędzy drzew widnieją i dostrzeżesz nawet na ulicy, malutkie okienka, z obielonemi okiennicami.

Zacny człowiek Iwan Iwanowicz! Zna go i komisarz połtawski. Pan Pierzynka jadąc do Chorola, zawsze doń zajeżdża. A protopop, ojciec Piotr, który mieszka w Kobylerodzie, gdy zbierze u niego co najmniej pięciu gości, zawsze powtarza, że nie zna nikogo, ktoby tak wypełniał obowiązki chrześciańskie i umiał żyć przytem, jak Iwan Iwanowicz.

Boże! jak ten czas leci. Już i wtedy minął lat dziesiątek, gdy on owdowiał. Był bezdzietnym. U Hapki są dzieci i biegają po podwórzu. Iwan Iwanowicz zwykle daje każdemu z nich po obwarzanku, czasem po kawałku melona, albo po gruszce. Hapka ma klucze od jego spiżarni i piwnic; ale od kufra, który stoi w sypialni i od środkowej komory klucze ma Iwan Iwanowicz przy sobie, i nie lubi je nikomu powierzać.

Hapka zdrowa dziewczyna, chodzi w zapasce z jędrnemi łydkami i rumianą twarzą.

A co za pobożny człowiek Iwan Iwanowicz! Co niedzielę ubiera się on w bekieszę i idzie do cerkwi. Wszedłszy, Iwan Iwano-

i greków, wyzyskiwanem ekonomicznie tylko przez greków. Nie leży w interesie greków, by te stosunki zmieniać. Dlatego też, powtarzam, nie wierzę w szczerość obietnic sułtańskich, że bułgarzy i serbowie dostaną przywileje, ulgi, lepsze urządzenia państwowe. Choćby sułtan chciał tego osobiście, nie pozwolą mu turcy i grecy. (*X.*)

Skromne uwagi.

XL.

Męczennicy oryginalności.

Pospolitość, niewolnicze wpadanie w cudze sposoby tworzenia, w cudzą formę czy treść — t. zw. maniera — to przepaść zguby dla artystów. Otóż talent prawdziwy jest jak dzielny turysta, co pnąc się na urwiska i szczyty, co krok zawisa nad bezdnią, oparty zaledwo końcem stopy, lub uczepiony końcami palców. Pochyla się nad nią spokojnie, lub idzie jakby jej nie było.

Na polu sztuki współczesnej moc jest indywidualności sztucznych, które przypominają takiego turystę, co wciąż pamięta o przepaści i o tych, co nań patrzą. Własny strach każe mu czuć, jak ona go ciągnie, i tylko próżność, co nie dała mu zostać spokojnie w dolinie, radzi teraz nadrabiać miną, żeby się nie dać przeniknąć.

Więc stąpa biedak sztywny i wytężony, odchylając się nad miarę od przepaści, aż wpadnie w najlepszym razie w przeciwną: w manierę własnego dziwactwa.

Taki męczennik pragnienia oryginalności żyje poczuciem nie tego, czem chce być, lecz tego, czem być nie chce. W kombinacyi wyrazów, barw, nut chodzi mu nie o to przedewszystkiem, jak oddaje ona myśl daną, obraz, czy nastrój; w kombinacyi myśli, obrazów i nastrojów nie o to, jak ona oddaje ideę, czy uczucie całości dzieła; w kombinacyi dzieł nie o to, jak wyraża jego ideał czy duszę — lecz o to, czy czegoś podobnego już nie było. Nigdy oddania się i posiadania, lecz zawsze odpychanie. Ujemność — miano ich.

I osiągają wreszcie prawo do oryginalności kraba, który nie posiada skóry, ni rybiej, ni zwierzęcej; ani pływa po rybiemu, ni lata po ptasiemu, ni pełza po wężowemu, ni przesuwa się po ślimaczemu — i porusza się nie wprost przed siebie, jak wszystkie inne twory ruchome.

Głosy publiczne.

W sprawie witraży.

W „Hotel de France“ we Wiedniu zgromadzili się wybitni artyści, by zaprotestować przeciw wyrokowi konkursowemu na pomnik cesarzowej Elżbiety. Prawdziwi artyści upomnieli się o własną krzywdę i krzywdę ogółu. U nas inaczej. Tu ani artyści, ani ogół nie interesuje się wiele wynikiem konkursów, ale dopiero gdy dzieło mniej, lub więcej nieudane zeszpeci plac publiczny, lub jaką świątynię, zaczyna się współubieganie krytyków i prawie zawsze bezskuteczne dążenie celem usunięcia złego.

Przed kilku dniami zwiedzałem wystawę witraży w gmachu Towarzystwa Sztuk pięknych, a patrząc na tyle secesyjnego gustu, nagrodzonego przez jurorów, przyszło mi na myśl, czy, gdyby panowie znawcy pokusili się o zbadanie zapatrywania inteligentnej publiczności — czy wtedy między nimi, a ogółem nie byłoby rozdźwięku, i czy ogół naprawdę życzyć sobie może podobnej ozdoby, niejednem już wśród restauracyi oszpeconego kościoła na Wawelu. Wystawa kończy się 24 bm., uwzględnijcie panowie tę myśl — spowodujcie sposobność oglądania witraży po usunięciu z nich napisów „wynagrodzony — polecony — pochwalony“! Każdy ze zwiedzających niech rzuci kartkę do puszki z własną oceną i podpisem swoim — a przekonacie się panowie jurorzy, czy oceną swą odpowiedzieliście wymaganiom ogólnym.

Dr. Kazimierz Ramułt.

OD WYDAWNICTWA.

Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę.

Prenumerata wynosi:

W Krakowie miesięcznie	1 kor.	40 hal.
z odnoszeniem do domu	1 „	60 „
w Krakowie kwartalnie	4 „	— „
z odnoszeniem do domu	4 „	60 „
Na prowincyi z przesyłką miesięcznie	1 „	80 „
kwartalnie	5 „	60 „

KRONIKA.

Kraków, 21 marca.

Kalendarzyk. Dziś Benedykta op. Jutro Oktawiana. Pojutrze Wiktora i Pelagii.

Dziś o godz. 8 rano + 5° C.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

W sobotę „Dramat Kaliny“, trzy akty z prozy życia Z. Kaweckiego (4. występ K. Kamińskiego).

W niedzielę o godzinie 3 „Wicek i Wacek“ (po cenach zniżonych). Wieczorem o godzinie 7 „Dramat Kaliny“ (5. występ Kaz. Kamińskiego).

W poniedziałek Koncert Hubermanna.

We wtorek „Czerwona toga“ (6. występ K. Kamińskiego).

Nasz odcinek. M. Gogol, którego powieść rozpoczynamy w dzisiejszym odcinku, był jednym z największych satyryków rosyjskich, a nawet europejskich. Pochodził z rodziny polskiej Janowskich, osiadłej na Rusi i całkiem zruszczonej. W czasie, kiedy żył, Ru-

---

wicz, kłania się najpierw na wszystkie strony, następnie wchodzi do *klirosu* i dobrze pociąga basem. A gdy się skończy nabożeństwo, Iwan Iwanowicz nie wytrzyma, by nie obszedł wszystkich żebraków. On możeby i nie zajmował się taką nudną robotą, gdyby go do tego nie zmuszała wrodzona mu dobroć serca.

— Jak się masz, niebogo! — zwykle mówił on, wynalazłszy najbardziej pokaleczoną babę, w porwanej, z łat uszytej, odzieży. — Zkąd jesteś? biedaczko!

— Ja panoczku przyszłam tu z futoru. Trzeci dzień już jak nie jadłam i nie piłam; wygnały mię własne moje dzieci...

— Biedne biedactwo! I po co żeś ty przyszła tutaj?

— A tak panoczku na żebroninę: czy nie da kto choć chleba...

— Hm! czyliż się tobie chce chleba? — zwykle pytał Iwan Iwanowicz.

— Jakże go nie chcieć... Jak ten pies zgłodniałam...

— Hm! — odpowiadał na to Iwan Iwanowicz. — To może ci się chce i mięsa?

— A wszystko, co łaska pańska, wszystko przyjmę z podzięką.

— Hm! Alboż mięso smaczniejsze od chleba?

— Nie głodnemu to wybierać! Wszystko, co łaska, wszystko dobre będzie. — Tu zwykle stara wyciągała rękę.

— To idźże sobie z Bogiem — mówił Iwan Iwanowicz. — Czegoż stoisz? Przecież cię nie biję!... — I zwróciwszy się z takiemiż samemi pytaniami do drugiego, trzeciego żebraka, nakoniec wraca do domu, albo zachodzi na kieliszek wódki do sąsiada Iwana Nikiforowicza, albo do sędziego, lub do horodniczego.

Iwan Iwanowicz bardzo lubi, gdy mu coś kto podaruje. Bardzo mu się to podoba!

Również bardzo dobrym człowiekiem jest Iwan Nikiforowicz. Jego dom tuż przy domie Iwana Iwanowicza. Świat nie widział lepszych, aniżeli oni, przyjaciół! Anton Prokopowicz Pępopuz, który dotychczas chodzi w cynamonowym surducie z błękitnemi rękawami i w niedzielę jada objad u sędziego, zwykle mawiał: „Iwana Nikiforowicza i Iwana Iwanowicza sam djabeł związał sznureczkiem: gdzie jeden, tam i drugi się wlecze!“

Iwan Nikiforowicz nigdy nie był żonatym. Chociaż mówili, że się ożenił, ale to szczere kłamstwo! Ja bardzo dobrze znam Iwana Nikiforowicza, i mogę zaręczyć, że ani nie myślał o ożenieniu się. Zkąd to wychodzą wszystkie te plotki?... Tak samo, jak rozpuścili wieść, że Iwan Nikiforowicz urodził się z ogonem na tyle... Ale ten wymysł tak jest niedorzeczny a przytem tak nędzny i nieprzyzwoity, że uważam za niewłaściwe nawet wspominać o nim, światłym czytelnikom, którym przecież wiadomo, że tylko u czarownic są ogony w tyle, a i to bardzo nieliczne. Czarownice wreszcie są żeńskiego, nie męskiego rodzaju.

Pomimo wielkiej przyjaźni, obaj przyjaciele nie bardzo byli do siebie podobni. Usposobienia ich najłatwiej można będzie poznać przez zestawienie z sobą. Iwan Iwanowicz ma szczególniejszą zdolność mówienia bardzo przyjemnie. Boże! jak on mówi!.. Przyjemność tę można tylko porównać z iskaniem, lub gdy kto powolutku łechce się po pięcie. Słuchasz, słuchasz — i głowa ci opadnie na piersi. Miło! tak miło, jak sen po kąpieli! Iwan Nikiforowicz przeciwnie: chętniej milczy; ale za to gdy palnie jakiem słówkiem — to trzymaj się tylko! żadna brzytwa tak nie ogoli! Iwan Iwanowicz chudy i wzrostu słusznego; Iwan Nikiforowicz nieco niższy, ale za to rozkłada się w szerokość. Głowa Iwana Iwanowicza podobna do rzodkwi w dół ogonkiem; głowa Iwana Nikiforowicza do rzodkwi ogonkiem w górę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

sini nie czuli tak, jak dzisiaj, odrębności, stąd też i Gogol pisał po rosyjsku, uważał się za Rosyanina, a tylko czasami odzywała się w nim dusza kozacka. Był przyjacielem Polaków, znał się z Mickiewiczem, B. Zaleskim i ze Zmartwychwstańcami, — chciał nawet przyjąć katolicyzm. W ostatnich latach życia nastąpił w nim nagły zwrot ku mistycyzmowi i carosławiu. Przestał tworzyć we właściwym sobie rodzaju, który go postawił w rzędzie największych pisarzy. Powieść jego „Martwe dusze" jest arcydziełem, które miało olbrzymi wpływ i na literaturę i na stosunki rosyjskie. Również drobniejsze jego utwory są klejnotami satyry i charakterystyki. W roku zeszłym obchodziła cała Rosya uroczyście 100 rocznicę jego urodzin. Uroczystości trwały parę miesięcy, — stawiano mu pomniki, ukazały się setki wydawnictw złączonych z jego imieniem, i powstała wielka ilość fundacyi szkół, stypendyów dla upamiętania tego obchodu. I u nas również uczczono jego twórczość odczytami i wieczorami literackimi.

Pogrzeb ś. p. dra St. Koya odbył się wczoraj o godz. 3 popołudniu. Konduktowi żałobnemu towarzyszyło całe mnóstwo inteligencyi i klas pracujących. Asystę duchowieństwa prowadził ks. kan. Bielenin. Trumnę, zakrytą wprost wieńcami, wiózł czterokonny karawan — za trumną postępowała rodzina ś. p. zmarłego, pp. Staniszewski i Leo z Radą miasta, cały miejscowy świat lekarski i bardzo liczne obywatelstwo. Na cmentarzu przemówił imieniem zebranych wiceprezes Tow. lekarskiego prof. dr A. Rosner, który w wzruszających do głębi słowach przedstawił liczne zasługi i przymioty ś. p. zmarłego.

Posiedzenie sekcyi szkolnej odbędzie się dzisiaj o godzinie 5 tej wieczorem. Na posiedzeniu tem będzie omawianą znów sprawa zakupna realności p. Stachowskiego na cele szkolne, a prócz tego: sprawa wykupienia domu w Konstantynopolu, w którym zamknął powieki nieśmiertelny wieszcz nasz Adam Mickiewicz, prośba Sióstr miłosierdzia o zapomogę na odzież dla ubogiej dziatwy i kwestya udzielenia subwencyi na 4 wypożyczalnie książek III Kołu towarzystwa „Szkoły ludowej".

Wyjaśnienie. Niedawno wspominaliśmy, że p. Bartoszewski, kontrolor miejskiego składu węgla, przyłapał rozwożących węgiel ludzi na gorącym uczynku zgrabnej kradzieży, którą praktykowali w ten sposób, że wysypując węgiel, zatajali zwykle w worku kilka kawałków. Notatka, zamieszczona wówczas, była w ten sposób zredagowaną, że czytelnicy mogliby przypuszczać, iż manipulacyi tych dopuszczała się służba składu miejskiego — dziś zatem wyjaśniamy tę sprawę, bo owi „zgrabni" panowie byli zatrudnieni w składzie p. Wincentego Boczarskiego i p. Józefy Mikołajskiej.

Piwo drożeje! W chwili, gdy amatorzy zacnego trunku Gambrynusa ślą modły w niebo i pod adresem sfer kompetentnych, aby przysmak (ów toczony z „czapeczkami" i „kołnierzykami", lub też bez nich, staniał choć cośkolwiek, reprezentanci browarów i właściciele piwiarń mają zamiar ze względu na wchodzący w życie z dniem 1. kwietnia krajowy podatek konsumcyjny podwyższyć jego ceny. W tym właśnie smutnym dla niejednego celu mają toczyć się narady, w których wezmą udział i reprezentanci browarów i właściciele piwiarń. Ponieważ podatek ten od stu litrów, dających w sprzedaży drobnej 200 „bombek", wynosi 1 koronę 50 halerzy, projektowane jest podwyższenie o 2 halerze ceny na półlitrowe butelki i „bombeczki". „Małe piwo" kosztowałoby jednak tyle, ile dziś się zań płaci... A no! trzeba będzie teraz pijać małemi szklankami!...

Nasza straż pożarna postanowiła podjąć akcyę w kierunku polepszenia swego bytu materyalnego. W przyszłym miesiącu wystosuje ona do rady gminnej petycyę, domagającą się podwyższenia płac, usunięcia wszelkich nadużyć, a zwłaszcza niesłychanego przeciążenia pracą; obecnie bowiem strażacy pełnią z rzędu 83 godzin służby, a mają potem zaledwie siedem godzin spoczynku.

Tow. „Trzeźwość" urządza w niedzielę d. 22. b. m. o godz. 3 popołudniu w salach redutowych starego teatru zgromadzenie dla wszystkich, z następującym porządkiem dziennym: 1. dr. Kupczyk, lekarz chorób nerwowych „Wpływ alkoholu na pracę umysłową i fizyczną". 2. dr. Zofia Daszyńska-Golińska „Dlaczego jesteśmy abstynentami"? 3. Organizacya abstynentów.

Z Eleuteryi. W niedzielę 22. bm. wygłosi jeden z członków „Eleuteryi" w toku zwyczajnego zebrania przy ul. Zwierzynieckiej l. 34 między godziną 6 a 7 wieczorem odczyt pod tytułem „Co dzieciom naszym dłużni jesteśmy". Rzecz to interesująca, zarówno lekarzy, duchowieństwo, nauczycielstwo, a najbardziej rodziców i wychowawców młodych pokoleń. Wstęp dla gości również bezpłatny.

Wiersz w ostatnim niedzielnym nrze (list do kochającej panny Tekli, co wysztaje przed bramą) wzięła do siebie jakaś przedstawicielka płci pięknej, która tak dosłownie do nas pisze:

„Wielmorzny Ponie wyczytałam, list fkuryjerku, co, ktoś, domnie. Pisze Pierwsze ze ja, gitaromnie krence, drugie, wbramie, nie wystowam, zjakiemś ignacem hyba pan sam wystawa zjaką kaśką lub maryśką jakemto wzieła i przeczytała tomsie tak uśmiała rzemie asz nogi bolały alemsie puzniej musioła ująć za sfojim chonorem wiec pan sobie ze jak pan tego nie odwoła to pana do sondu zaskarrze rze pan porzondnom dziefczyne pszed ludźmi obgadał bo ja bym i famielije z paskudził wolała iść dokościoła nisz wbramie wystanać albo krencić gitarom a nie dopiero kawalerom dawać koszyczkowe muk pan sobie inne imie wybrać a nie Tekla i staraj sie to odwołać zebyśsie wielemozny panie nie dostał do Kozy obrarzona ja Tekla jesdem dziewczyna bardzo chonorowa zrodu"

W domu robotniczym przy ul. św. Tomasza l. 37, w lokalu Tow. katol. „Przyjaźń" odbędzie się w niedzielę t. j. 22 b. m., o godzinie 7-mej przedstawienie amatorskie. W programie „Robert i Bertrand" wodewil w 3 aktach Anczyca, muz. K. Hofmana.

Wziął się na kawał. W terminie u p. Bogdanowicza służył młody praktykant Józef Gański. Od dłuższego już czasu nosił się on z zamiarem „zaznajomienia się" z kasą pryncypała. Do czynu pobudził go widok kilku banknotów, które p. Bogdanowicz schował do kasy. Tego samego jeszcze dnia „Sezam" rozstworzył, a zabrawszy znajdujące się tamże 40 koron i owe „banknoty", umknął.

Lecz okazało się, że młody złodziej wziął się szpetnie na kawał. Imaginowane banknoty były... papierowemi reklamami!!

Nieszczęśliwy wypadek. W dniu wczorajszym około 5-tej wieczorem przewrócił się koń należący do właściciela „Dolnych młynów" i przygniótł swym ciężarem prowadzącego go fornala. Biedny człowiek ma zwichniętą nogę i silne zgniecenie klatki piersiowej. Chorego odprowadzono do domu.

Kradzież w kościołach. Doniesiono policyi, że w kościele N. P. Maryi skradziono z kieszeni p. W. Skorun 15 koron, zaś w kościele św. Józefa wyciągnął ktoś z zarzutki p. M. Zwolińskiej skórzaną sakiewkę zawierającą 56 rubli i 6 koron.

Wiec ogólno akademicki, w sprawie przystąpienia Stowarzyszeń akad. do „Ogniwa", odbył się onegdaj w sali Kopernika U. J., w obecności przedstawiciela senatu prof. dra Zolla. Przewodniczył akad. Michejda, statut referował akad. Smoleński. Referent w barwnych słowach przedstawił uczestnikom korzyści, jakie wyniknąć mogą z ogólnego zespolenia się wszystkich Stowarzyszeń akad. w jeden związek. Po obszernej, kilku godzinnej dyskusyi uchwalił wiec następującą rezolucyę: „Wiec ogólno-akademicki U. U. J., zebrany w Krakowie dnia 19 b. m. 1903, uznając ważność i potrzebę łączenia się polskiej młodzieży w monarchii, wyraża przekonanie, że wszystkie Tow. akad. powinny przystąpić do „Ogniwa". Następnie wskutek wniosku p. Syruczka, aby wiec rozszerzył porządek dzienny, kurator prof. Zoll wiec rozwiązał.

Z koła Slawistów U. U. 7. W niedzielę t. j. 22 b. m. o godz. 11 rano odbędzie się w sali 36 U. J. dalszy ciąg dyskusyi o Wyzwoleniu.

Przez pomyłkę nie umieszczono we wczorajszym numerze pod wierszem w kronice, zaczynającym się od słów. „Sprosił Józef..." podpisu pseudonimu autora.. *Wisz.*

Koncert. Bronisław Huberman, sławny skrzypek polski, wystąpi w poniedziałek, 23 bm., z jednym koncertem w sali Teatru miejskiego.

Podwawelanie art. nauk. koło Czytelni akad. urządza w niedzielę t. j. 22 b. m. o godz. 3. we własnym lokalu (Rynek 22) XX. zwyczajne posiedzenie. W programie produkcye muzyczne akad. J. Makowskiego, oraz odczytanie nowel akad. St. W. Szymusika. Gościom wstęp wolny.

Koncert „Lutni", który się odbył w dniu wczorajszym w sali hotelu Saskiego, zgromadził, jak zwykle, nader liczną i doborową publiczność. Na sympatyczną całość programu złożyły się produkcye orkiestry 13 p. p. z kap. J. N. Hockiem; chór „Lutni" pod batutą dyr. A. Steibelta i występ śpiewaczki opery drezdeńskiej p. J. Camiłowej. O znakomitej koncertowej grze orkiestry 13 p. p. zbytecznem wspominać, ma ona już, jako jedna z najlepszych w Austryi, wyrobioną opinię. Chór „Lutni" dzięki umiejętnemu kierownictwu dyrygenta p. dyr. Steibelta, wywiązał się ze swego zadania bez zarzutu. Wszystkie utwory tak *a capella*, jako też i z towarzyszeniem orkiestry wypadły bardzo dobrze. Czuć było to zespiewanie się i zrozumienie ducha kompozycyi. Specyalnie dobrze wypadły partye tenorowe

i basowe. „Anioł Pański“ Lechnera, oraz mazur z op. „Don Kiszot“ Moniuszki zyskały liczne brawa. Co się tyczy p. J. Camilowej jest ona bez wątpienia doskonałą śpiewaczką — górne skale bierze czysto i z metalicznym dźwiękiem — braki pewne w tonacyach niższych wytłómaczyć może przekwitający już wiek śpiewaczki. Specyalnie oklaskiwano „Waryacye“ Procka i utwory śpiewane nadprogramowo. Wogóle koncert cały odbył się bez zarzutu tak pod względem artystycznym, jak i najprawdopodobniej finansowym. *A. Wi.*

Nekrologia.

† Michał Męcki, obyw. m. Krakowa i Woli Justowskiej — lat 44.

Z Wójtowej piszą nam: „Dnia 13 b. m. w nocy krwawa łuna zabarwiła niebo nad naszą osadą, a ponury jęk dzwonu zbudził ze snu mieszkańców, wszczął się bowiem pożar w stajni zamożnego wieśniaka Wojciecha Wróżka; pożar, który wznieciła jego żona, kobieta od roku chora umysłowo. Wróżkowa była zawsze pilnie strzeżoną, gdyż zdradzała nieraz ochotę puszczenia z dymem obejścia swego męża. I istotnie tego wieczoru, gdy tylko zdołała się wymknąć, dokonała swego, rzuciła w stajni zarzewie ognia, który byłby objął zapewne całą wioskę, gdyby nie energiczny ratunek ze strony mieszkańców i gdyby nie brak wichru... Wróżkowa czyn swój przepłaciła życiem. Gdy ogień już przygasł, wśród zgliszczy stajni ujrzano ciało jej, które padło ofiarą żywiołu, jakiemu sama pozwoliła się rozhulać“.

P. Aleksiejew korespondent „Now. Wremieni“, które to pismo ma być niby przychylne Polakom, ujada stale na nas w każdej korespondencyi. Do jakiej zaś doszedł śmieszności dowodzi następujący ustęp z ostatniego jego listu z Warszawy:

„W ostatnich czasach dużo się mówi o polskiej germanofobii, a jednak, przyglądając się prasie warszawskiej, niepodobna nie dostrzedz, że często i w wielu wypadkach idzie ona za prasą niemiecką i austryacką, że często czerpie stamtąd swoje informacye, a wypadki polityczne oświetla przez pryzmat niemiecki.

„Bez względu na germanofobię większość domów w Warszawie buduje się w stylu gotyckim, a żaden z Polaków nie myśli zarzucać „zdrady“ budowniczym. A jednak ileż to w sferach polskich prowadzi się rozmów na temat stylu rosyjskiego, w jakim zbudowano gimnazyum pierwsze. A bez względu na krytykę Polaków nad stylem rosyjskim, gdy budowano cerkiew pułku Litewskiego i gmach gimnazyum pierwszego, to jednak wchodzi u nich w modę t. zw. styl zakopiański. Niedawno urządzono w Warszawie wystawę tego stylu, budują się wile w tym stylu, a świeżo w stylu zakopiańskim urządzono sklep na jednej z ulic Warszawy. A cóż to jest ów styl zakopiański? To styl rosyjski z wzorami i ozdobami rosyjskimi. I całkiem naturalnem jest, że to styl rosyjski, bo zapożyczono go od rosyjskiej ludności karpackiej. Czytałem też niedawno w jednem polskiem wydawnictwie kobiecem przepis przygotowania blinów rosyskich, ale nazwano je nie rosyjskimi, lecz amerykańskimi. Tymczasem każdy Polak nazywa bliny daniem rosyjskiem, nie zaś amerykańskiem“.

Oto wykład o stylach i doniosłe fakty z życia warszawskiego, zawarte w korespondencyi p. Aleksiejewa.

Doktor w spódnicy.

(Do ilustr. tytułowej).

Najlepszą praktykę mają lekarze w spódnicy w Bośni i Hercogowinie, bo ludność mahometańska tych krajów dostarcza im sporo zatrudnienia. Niedziw! Oczy giaura nie mogą oglądać ciała kobiety, która należy do wiernego sługi Mahometa — to też kobiety lekarki nie mogą skarżyć się tam na brak pracy, ani też pacyentek. Rycina nasza przedstawia pokój przyjęć i ordynowanie hercogowińskiej lekarki.

Wiadomości polityczne.

Z Rady państwa.

(wczorajszy wieczorny telegram).

Po Bianchinim zabrał wczoraj głos pos. Głąbiński. Sądzi on, że dzisiejsza chwila nie jest odpowiednią do parlamentarnego traktowania sprawy ugodowej z powodu nastroju wywołanego stosunkami w parlamencie węgierskim i dążeniami wpływowego stronnictwa węgierskiego do zupełnego politycznego rozdziału od Austryi, — Dążenie to tkwi w ideach narodowych Węgier, które muszą być także uwzględnione w polityce Austryi. — Jesteśmy pod wrażeniem, że związek polityczny z węgrami może się wkrótce zerwać, co nas nie usposabia zbyt przychylnie dla sprawy ugodowej.

Dlatego należy ugodę oceniać z ogólnego stanowiska państwowego, a nie ze stanowiska wyłącznie ekonomicznego. Z tego ogólnego stanowiska państwowego Polacy zawsze traktowali sprawy państwowe i nadal traktować je będą według możności, jeżeli rząd nie zmusi ich do zmiany tego postanowienia. Mowca polemizuje dalej z pos. Romańczukiem, który w ostatnej mowie oświadczył, że Polacy zgotują taki sam los Austryi, jaki spotkał Polskę, jeżeli nadal będą dopuszczeni do kierownictwa w polityce. Mowca sądzi że własne smutne doświadczenie pouczyło Polaków, że przyczyną upadku Polski było *liberum veto* i stąd wynikła anarchia w życiu politycznem; doświadczenie swoje starają się Polacy zużytkować na korzyść życia parlamentarnego i na korzyść Austryi, gdy przeciwnie pos. Romańczuk oświadczył w komisyi regulaminowej, że wszelkemi siłami starać się będzie o zniszczenie planów uzdrowienia parlamentu austryackiego. Jeżeli Polacy daliby się kierować tylko ze stanowiska ekonomicznego, to musieliby głosować przeciw ugodzie, ale ze swego wyższego stanowiska mogą oni osądzić bezstronnie wszelkie korzyści i niekorzyści. Mowca krytykuje stosunki do Węgier, zwłaszcza stanowisko socyalno-polityczne i zaznacza, że z tego powodu grozi wielkie niebezpieczeństwo. Węgrzy pozostają w tyle poza naszemi usiłowaniami podniesienia tak pod względem materyalnym jakoteż pod względem kulturalnym klas robotniczych.

Mowca wskazuje na ustawę o handlu terminowym zbożem, która tak długo nie może mieć żadnego znaczenia, jak długo nie egzystuje także na Węgrzech. Wskazuje dalej na zachowanie się Węgier w kwestyi cukrowej. Wogóle stosunek Austryi do Węgier nie przewiduje możliwych sporów i ich załatwienia w drodze sądów polubownych a dowodem tego jest długoletni spór o „Morskie Oko“. Mówca wytyka, że poza ugodą istnieją jeszcze osobne umowy, należące także właściwie do ugody — sprawa rozdziału renty wspólnej i wypłat w gotówce. Mowca oświadcza się przeciw myśli podjęcia wypłat w gotówce.

Mowca poddaje następnie ostrej krytyce ostatnie oświadczenie prezydenta ministrów i powołuje się na argumenta pos. Koliachera przeciw ugodzie i przeciw taryfie cłowej. Będziemy musieli głosować za ugodą, oświadcza mowca, ponieważ chcemy przyjścia do skutku poważnych usiłowań rządu i chcemy przyjścia do skutku ugody, ponieważ nie chcemy przyjąć na siebie odpowiedzialności za skutki gospodarcze i polityczne, któreby za złamanie ugody z Węgrami na nas spadły. Mowca domaga się upaństwowienia kolei północnej i dotrzymania terminu otwarcia galicyjskich kanałów. Otwarcie tych arteryi komunikacyjnych jest starym długiem, jaki Austrya wobec Galicyi zaciągnęła (oklaski). Mowca wywodzi, że Galicya doznawała największej opieki i licznych przywilejów od królów polskich, posiadała też rozległe dobra koronne, które po zaborze przez Austryę zostały zniesione, ogołocone z lasów, co było przyczyną licznych wylewów. W końcu sprzedano te dobra za bezcen.

Lwów i inne miasta były środowiskiem bardzo ożywionego handlu. Chłopi otrzymywali z Wieliczki sól za darmo, a przemysł domowy był w wielu miastach i wsiach bardzo rozwinięty. Mieliśmy także środki komunikacyjne prowadzące do Warszawy, tego serca Polski nietylko pod względem narodowym, ale i ekonomicznym. Dzisiaj straciliśmy stare środki komunikacyjne, straciliśmy nietylko dawne serce pod względem narodowym, ale także i serce ekonomiczne i drogi prowadzące do niego. Historyczne fakta uzasadniają, żądania nasze co do upaństwowienia kolei i jak najszybszego wybudowania dróg wodnych. Mowca oświadcza, że Koło polskie w zasadzie nie zgadza się na politykę łączenia pewnych żądań z żądaniami państwa, lecz domaga się poparcia przemysłu w krajach zaniedbanych, decentralizacyi dostaw publicznych, taniego kredytu w Banku austro-węgierskim, bezpośredniego dla producentów dalej lepszego, wyposażenia politechnik. Mimo tego i mimo postępowania dzisiejszego rządu, nie opierającego się na większości izbowej, Polacy muszą stawiać żądania, ponieważ teraz brak postępu jest nawet cofaniem się. Zresztą jesteśmy tutaj nie, jak twierdzą posłowie opozycyjni w Galicyi, dla otrzymania odznaczeń i orderów, lecz dla strzeżenia pracy i in-

teresów narodu naszego, a tem samem i państwa (oklaski i gratulacye).

Po mowie p. Głąbińskiego w dalszym toku dyskusyi pos. Wasilko polemizował z wywodami pos. Głąbińskiego i ubolewał, że Koło polskie po przemowie dra Kolischera, który otwarcie i uczciwie wypowiedział swoje zdanie, wyznaczyło, jako drugiego mówcę tak głośnego ajenta prowokacyjnego. (Pos. Głąbiński protestuje). Naród ruski nie da się jednakże wyprowadzić z równowagi takiemi mowami. Ugodę obecną, uważa mówca za klęskę tej strony monarchii i skarży się na podwyższenie cła na kukurudzę, najważniejszego środka żywności bukowińskiej ludności, w końcu oświadczył, że Rusini mogliby za ugodą głosować, gdyby prezydent gabinetu uwzględnił ich słuszne żądania.

Pos. Peschka zaznaczył, że nie uwzględniono wielu z najważniejszych żądań rolnictwa, poczem polemizował z wywodami pos. Ellenbogena, jakoby agraryusze byli nieprzyjaciółmi przemysłu. Kończąc, oświadczył mówca, że agraryusze czescy będą głosowali przeciw takiej ugodzie.

Pos. Fressl wykazał cyfrowo, że Węgry nie płacą 34·4%, ale w rzeczywistości tylko 32·28% i zaprotestował przeciw prześladowaniu, na jakie w Węgrzech są narażone niewęgierskie ludy, zwłaszcza Słowacy.

Na tem dyskusyę zamknięto i wybrano mówców jeneralnych.

Po przemowie jen. mówcy *pro* pos. Schrotta przemawiał jen. mówca *contra* pos. Kaiser, który zaznaczył, że ugody nie powinno się przyjmować, dopóki nie będzie ona uchwaloną także na Węgrzech.

Po kilku faktycznych sprostowaniach ukończono pierwsze czytanie i przedłożenie ugodowe przekazano komisyi ugodowej, a taryfę celną na wniosek pos. Bärnreithera osobnej komisyi celnej.

Przy końcu posiedzenia pos. Tollinger i tow. wnieśli interpelacyę do ministra obrony krajowej w sprawie ogłoszonego reskryptu ministerstwa wojny z d. 6 b. m. przeciw lidze antypojedynkowej. Interpelanci wskazują na to, że statut ligi antypojedynkowej nie koliduje z obowiązkami i honorem nieczynnych oficerów.

O godzinie 9-tej wieczorem ukończyło się posiedzenie. Następne odbędzie się dopiero w najbliższy czwartek.

Zaburzenia w Budapeszcie.

Z powodu rocznicy śmierci Kossutha około 1000 studentów zebrało się przed uniwersytetem, żądając wywieszenia żałobnej flagi. Następnie wtargnęli do sal wykładowych, zmusili do zaprzestania wykładów i wywiesili z balkonu żałobną chorągiew, poczem podążyli przed politechnikę, gdzie na ich żądanie wywieszono żałobną fladę i przestano wykładać. Z kolei studenci pociągnęli przed kasyno narodowe i teatr narodowy, gdzie z wielkim hałasem żądali wywieszenia żałobnych flag, ale nie zdołali tego przeprowadzić. Policya rozprószyła ich, zebrali się jednak później znowu koło uniwersytetu, gdzie przyszło do starcia między nimi a policyą. Studenci obrzucili kamieniami policyę, przyczem ranili ciężko w głowę inspektora policyi.

Wieczorem powtórzyły się rozruchy studentów i przybrały charakter bardzo poważny. Około godziny ½8 wieczorem studenci zaczęli znowu z balkonu uniwersytetu bombardować cały plac kamieniami. Kilku policyantów jest ciężko rannych. Kiedy wyszli na rampę przed gmachem uniwersytetu, policya dobyła szabel i rzuciła się na nich. Siedemnastu studentów zostało ciężko poranionych, bardzo wielu lekko.

O g. 9 wieczorem ogłosiła policya, że, jeżeli za 20 minut plac przed uniwersytetem nie będzie opróżniony, policya otoczy kordonem cały plac i zaaresztuje wszystkich. Po g. 9 studenci opuścili uniwersytet, ale po to tylko, aby zebrać się na innym placu. Kilka tysięcy ludzi przyłączyło się do nich i wszyscy poszli pod klub stronnictwa niezawisłości. Tu zaczęły się demonstracye i antydynastyczne okrzyki. Policya znowu dobyła szabel i wpadła na tłum, w którym znajdowali się już prawie wszyscy posłowie opozycyjni. W starciu otrzymał cięcie w głowę pos. Reiss, a w ramię pos. Pichler, pod kopyta zaś końskie dostał się pos. Bakonyi. Trzydziestu dwóch ludzi odwieziono do szpitala ciężko rannych.

Studenci pierzchnęli wreszcie, ale około godziny ½11 w nocy zebrali się znowu przed teatrem, gdzie ponowiły się okrzyki antydynastyczne.

W węgierskim teatrze przyszło znowu do hałaśliwych demonstracyi. Po przedstawieniu ponowiły się przed lokalem klubu niezawisłości i na ul. Elżbiety starcia między policyą i demonstrantami, przyczem również kilka osób pokaleczono. Demonstracye trwały do g. 11 w nocy. Patrole policyjne przez całą noc krążyły po mieście, 41 osób aresztowano.

Sprawa polska w sejmie pruskim.

W sejmie pruskim toczyła się wczoraj w dalszym ciągu dyskusya nad etatem wyznań.

Pos. Ehlers ubolewał, że duma narodowa niemiecka na Wschodzie coraz niżej upada wskutek żądań materyalnych. Projektowane są n. p. pozycye, które stwierdzają, że interesowani nie mogą bez materyalnego poparcia utrzymać swego sztandaru narodowego.

Pos. Głębocki oświadczył, że wszystkiemu winien jest system ciemiężenia innych narodów, stosowany przez Niemców. Polityka antypolska jest tylko kłuciem szpilkami. Historya dowodzi, że Niemcy oddawna byli ciemięzcami, począwszy od panowania niemieckiego Zakonu aż do pułków cygańskich Fryderyka Wielkiego.

Minister skarbu Rheinbaben odpowiedział, że mów tak podburzających, (?) jak wczorajsza i dzisiejsza pos. Głębockiego, jeszcze nie słyszano w sejmie pruskim. Znanem jest, że przez całe stulecie czyniono Polakom dobrodziejstwa(?!) Polacy są poddanymi niemieckimi i pozostaną nimi, dopokąd bić będzie choć jedno serce niemieckie (!!!).

Następnie przyjęto poszczególne tytuły, poczem przystąpiono do obrad nad pozostałymi tytułami etatu wyznań i oświaty, a mianowicie o dodatkach dla nauczycieli w prowincyach wschodnich.

Postawiono w tej sprawie odmienne wnioski.

Minister wyznań i oświaty Studt sprzeciwił się temu, a minister skarbu Rheinbaben wskazywał, że przyjęcie tych wniosków jest niemożliwem bez nowych podatków.

Pos. ks. Jażdżewski przyznał, że pos. Głębocki dał się porwać uniesieniu. Polacy walczą nie przeciwko niemieckości na Wschodzie, ale przeciw niemieckiemu szewinizmowi. Dodatki dla nauczycieli nie poprawią stanowiska nauczycieli, skoro oni stracili zaufanie ludności.

Minister Studt odpowiedział, że ks. Jażdżewski chwalił tę przeszłość, w której nauczyciele posiadali zaufanie polskiej ludności. Od czasu, gdy duchowieństwo stoi na czele polskiej agitacyi i nawet premie wyznacza uczniom za nieposłuszeństwo, koniecznem jest poparcie nauczycieli ze strony państwa.

W końcu przyjęto przedłożenie rządowe i resztę etatu wyznań.

Telegramy „Kuryera Krakowskiego"

Otrzymane rano dnia 21 marca:

Lwów. (Tel. wł.) Namiestnictwo rozwiązało kahał w Rzeszowie z powodu nadużyć, jakich się tam dopuszczano.

Lwów. Strejk krawców żydowskich, majstrów i pomocników, został wczoraj zakończony.

Rzeszów. Odbył tu się wczoraj wiec stojalowszczyków, na którym omawiano kwestye, które skłoniły posłów tego stronnictwa do wstąpienia w szeregi „Koła polskiego". Na zgromadzeniu tem przyszło do wielkiej burdy między posłem Szajerem a socyalistą tow. Burdą.

Toruń. (Tel. wł.) Zegarmistrz tutejszy Ludwik Joseph został skarany na 20 marek kary za sprzedawanie zegarków z napisem: „Boże zbaw Polskę". Zegarki te skonfiskowała mu policya.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Politische Correspondenz" donosi, że czeski poseł Kłofacz, który bawi obecnie w Konstantynopolu przedłożył Porcie projekt załatwienia sprawy macedońskiej.

Konstantynopol. (Tel. wł.) Z Monastyru donoszą, że położenie w tamtejszym wilajecie zaczyna być bardzo groźne.

Budapeszt. Policya wczoraj walczyła z demonstrantami tylko białą bronią. Z 34 rannych dwóch jest umierających. Jedno dziecko zostało stratowane kopytami końskiemi. Z okien i balkonów klubu stronnictwa posłów niezawisłości rzucano kamieniami na policyę. Zachowanie się policyi w czasie wczorajszych demonstracyi będzie przedmiotem interpelacyi na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu węgierskiego.

Paryż. (Tel. wł.) W czasie przedstawienia komedyi „Werther", w której rolę tytułową gra Sara Bernhardt, gdy nadeszła chwila samobójstwa Werther'a jedna z osób w audytoryum krzyknęła: „Ja także muszę umrzeć" i równocześnie strzeliła do siebie z rewolweru. W teatrze powstała panika. Skonstatowano, że osobą tą była literatka Martini, którą nędza popchnęła do tego rozpaczliwego kroku.

Grac. (Tel. wł.) Donoszą tu, że w dolinie rzeki Muerz i w okolicy Semmeringu odczuto trzęsienie ziemi.

Otrzymane po południu dnia 21 marca:

Lwów. Komitet strejkujących krawców żydowskich odbył wczoraj z właścicielami składów gotowych ubrań konferencyę, która zakończyła bastówkę. Postanowiono, że kupcy tak zwanej I. kategoryi, ci, którzy sprzedają garderobę tylko zamówioną, a nie utrzymują składów gotowych ubrań, obowiązali się podwyższyć majstrom zapłatę na sztuce o jedną koronę od sztuk większych względnie 50 halerzy od sztuk mniejszych. Inni kupcy, handlujący ubraniami gotowemi, podwyższyli płace na każdej sztuce o 50 halerzy. Zastrzeżono przytem, że żadnemu kupcowi nie wolno zrezygnować z usług dotychczasowych swoich dostawców.

Lwów. W sali ratuszowej odbyło się wczoraj wieczorem zgromadzenie budowniczych, majstrów budowlanych i czeladzi pod przewodnictwem p. Kowalczuka, na którem powzięto rezolucye, domagające się, aby na podjęte przez władze rządowe i krajowe budowle rozpisane były licytacyjne oferty w zimie, albo z wiosną, a nie jak dotychczas, w lecie albo w jesieni, gdyż w ten sposób zapobiegnie się i nędzy na wiosnę i roboty wykonane będą trwalsze; aby roboty te jako wykonywane z funduszów publicznych były dostępne tylko dla ukwalifikowanych; aby przy rozstrzygnięciu ofert nie brano pod uwagę najniższej oferty, ale najbardziej zbliżoną do kosztorysu, sporządzonego przez władze; aby urząd budowniczy miejski nie pozwalał fuszerom wykonywać robót, i by magistrat starał się, aby podania o konsensa na budowę załatwiano w przeciągu 15 dni.

W dalszym ciągu zgromadzenia uchwalono jeszcze powiększyć zarząd biura pośre-

Dodatek do Nru 67 „Kuryera Krak.“

z niedzieli, dnia 22 marca 1903.

Rozmaitości.

Warszawiak w Australii. Przed 15 laty wyjechał z Warszawy, szukając przygód po świecie p. Antoni K., ostatnio pracujący na kolei warszawsko-wiedeńskiej. Przez szereg lat rodzina K., zamieszkała w Warszawie, nie miała o „wędrującym Antosiu“ żadnej wiadomości. Przed dwoma laty dopiero K. doniósł, iż przebywa w Sydney, że dorobił się majątku, ożenił i wzywa matkę i dwie siostry z mężami, aby do niego wszyscy przyjechali, na co przesłał sporę sumę pieniężną. Ponieważ rodzina nie zgodziła się na wyjazd, K. przed paru tygodniami przysłał jej 150 tysięcy rubli, aby miała byt spokojny. Wiadomość o milionach warszawiaka wywołała w pewnych kołach niemałą sensacyę.

Brylantowy cud. Donosiliśmy już w właściwym czasie, iż z korony cudownej Matki Boskiej w soborze św. Izaaka w Petersburgu skradziono trzy wielkie brylanty — a kradzież ta przypomina inną z przed stu laty. Wówczas młody oficer gwardyi, zupełnie zrujnowany, skradł dwa brylanty z tego samego obrazu. Przy sprzedaży jednak schwytano go. Podczas przesłuchania oświadczył z całą stanowczością, iż on tych brylantów nie ukradł. Przed cudownym obrazem prosił o pomoc w swej potrzebie i Matka Boska zrobiła cud: dwa brylanty spadły mu same w ręce. Trybunał sądowy zapytał się św. synodu, czy taki cud jest możliwy i otrzymał odpowiedź, że tak jest. Młodego oficera uwolniono, ale odkupiono od niego te dwa brylanty za sumę 80.000 rubli.

Z sądów. Dosyć niezwykłą sprawę osądził petersburski sąd okręgowy z udziałem przysięgłych. Na ławie oskarżonych zasiadł niejaki Grzegorz Abrosimow. Człowiek ten odsiadywał najspokojniej więzienie za szereg drobnych kradzieży, dokonanych w przebraniu kobiecem. Jako kobieta został skazanym i odsiedział już 2 miesiące w areszcie w kobiecym oddziele, kiedy przy sposobności przeniesienia do więzienia, oddany był, zgodnie z regulaminem, lekarce więziennej, celem sprawdzenia stanu zdrowia, przy oględzinach lekarka, ku ogromnemu swemu zdziwieniu, stwierdziła, że aresztantka jest... mężczyzną. Oddany w tej sprawie pod sąd, oskarżony tłómaczył się, że od najmłodszych lat czuł nieprzezwyciężony pociąg do kobiecego ubrania i że w ubraniu męskiem czuje się nie swojo. Charakterystyczny rys co do usposobienia podsądnego stwierdziło śledztwo. Oto Abrosimow kradł zawsze rzeczy wyłącznie niemal kobiece. Jako kobieta odsiadywał już niejednokrotnie kary za kradzieże. Ekspertyza lekarska dowiodła, że A. nie jest zupełnie normalnym, wobec czego przysięgli wydali wyrok uniewinniający

Skandaliczna sprawa. Dzienniki berlińskie donoszą, że 20-letnia baronówna Seckendorff zaaresztowana została w Rüsselsheim w domu rodziców jako podejrzana o dzieciobójstwo. Zbrodnia popełnioną została podobno przed dwoma laty.

Salomonowy wyrok. W Schrausbergu w Wirtembergii mieszkało w jednym domu dwóch zacnych sąsiadów: A. na pierwszem, B. na drugiem piętrze. Gdy B. chciał sobie wodociąg zaprowadzić, A. nie pozwolił, aby rury przechodziły przez jego piętro. Wszelkie prośby były bezskuteczne. Udał się więc B. do miejscowej władzy z zażaleniem i ta zawyrokowała: Jeżeli A. nie chce zezwolić, aby rury do B. przez jego piętro przechodziły, to B. nie potrzebuje pozwolić, aby dym od A. przez jego piętro uchodził. Skończyło się na tem, że B. zamurował otwór w kominie, a A. nie chcąc się żywcem uwędzić, przystał na zaprowadzenie wodociągu.

Wędrujący bank. We Francyi wynaleziono nowy sposób spożytkowania automobilu. Niektórzy bankierzy francuscy posyłają urzędników swoich w automobilach, celem ściągania należnych im pieniędzy od chłopów, mieszkających w odległych okolicach, gdyż chłopi rzadko kiedy mają czas zaglądać do miast. Urzędnik więc zabiera ze sobą księgi rachunkowe, kasę, różne papiery, przybory do pisania, tak, że automobil zupełnie robi wrażenie banku wędrującego. Pomysł ten ściągania pieniędzy za pomocą wycieczek automobilem, pojawił się już dawniej w Ameryce.

Majątek za dwie marki. W pewnym domu handlowym w Bordeaux znaleziono wśród starych papierów koperlę adresowaną z naklejonemi na nią dwiema markami wyspy św. Maurycego, wydanemi w r. 1847. Jedna jest koloru czerwonego, wartości pensa; druga niebieskiego, wartości dwu pensów. Każda z tych marek należy do największych rzadkości filatelistycznych. Czerwoną ceni się 18.250 fr., niebieską 25.000, obu jednak marek razem na jednej kopercie nikt dotychczas nie posiadał, to też za unikat ten zapłacił pewien bogaty zbieracz marek w Paryżu 75.000 fr. Niemieckie muzeum poczty w Berlinie dawało 62.000 fr.

Młodociani złodzieje. Zbrodnie i przestępstwa wsród dzieci paryskich doznały w tych dniach jaskrawego oświetlenia wskutek ujęcia dwóch młodocianych band, których członkowie, bębny od lat 8 do 13, uprawiali zawodowo kradzieże po sklepach, a byli doskonale zorganizowani. Jedna banda złodziejska, licząca 20 członków, nazywała się „wielbicielami księżyca“, a jako odznakę nosiła ołowiany półksiężyc. Odznaka przywódcy, smarkacza trzynastoletniego, była srebrna. Banda, ta dzieliła się na członków „żonatych i „nieżonatych“. Pierwsi, utrzymujący stosunki z małemi dziewczętami, uważani byli za wybitnych złodziei, podczas gdy „nieżonatych“ używano tylko do stania na czatach. Członkowie drugiej bandy nazywali się mniej poetycznie: „czerwonemi świniami“. Ich przywódca, wysoki drab piętnastoletni, ma czerwone włosy i sam z upodobaniem nazywał się „czerwoną świnią“. Rodzice tego draba, jak również dwóch jego braci siedzą od kilku lat w kryminale.

Wzrok dla ślepych. Prof. Piotr Stiens wynalazł przyrząd, przeznaczony nietylko do przywrócenia wzroku tym, którzy go postradali, ale do wzbudzenia go u tych, którzy go nie mieli. Pomysł opiera się na tej zasadzie, że człowiek widzi nie oczami, lecz w rzeczywistości mózgiem. Oczy służą tylko do odbierania obrazów, które nerwy oczne przenoszą do siedliska świadomości. Jeśli zatem obraz mógłby być przeniesiony do mózgu bez pośrednictwa oczu, ślepy mógłby widzieć tak, jak każdy człowiek.

Przyrząd prof. Stiensa oparty jest na tej samej zasadzie, co i telefon, i spełnia tą samą rolę w przenoszeniu światła, co telefon przy przenoszeniu głosu.

Dr. Caze opowiada, iż, mając oczy najściślej zawiązane opaską w ciemnym zupełnie pokoju, słyszał, jak profesor Stiens zapalał lampę, mimo, iż nie odbierał najmniejszego wrażenia światła. Z chwilą, gdy założył przyrząd na skronie, zaczął odbierać wrażenia światła, z początku bardzo słabe, a potem coraz żywsze; wkrótce mógł już liczyć palce u ręki trzymanej przed nim i wszystkie krzesła, które były w pokoju.

Liczne powagi lekarskie robiły doświadczenia z nowym przyrządem i stwierdziły jego doniosłość. Nikt nie jest w stanie dokładnie wytłómaczyć tych zadziwiających zjawisk. W każdym razie można być pewnym, że nowa ta zdobycz nauki, jeśli wejdzie istotnie na pole zastosowania praktycznego, obudzi powszechne zdumienie i zyska wartość cudownego odkrycia.

Jubileusz zupy. Dnia 26. marca upływa 150-ta rocznica narodzin tego badacza i przyjaciela ludzkości, który wynalazł tak od jego nazwiska ochrzczoną zupę rumfordzką. Był to szczególny człowiek ten hrabia Rumford. Żołnierz angielski, pionier amerykański, nauczyciel i przemysłowiec, chemik i — kucharz. Urodzony w Anglii, stał się mężczyzną w Ameryce, sławę zyskał na stałym lądzie Europy. Hr. Rumford działał przeważnie w Niemczech, gdzie też wynalazł tak zwane „piece oszczędności“. On też do Niemiec południowych wprowadził kartofle. Największą sławę zyskał sobie jednak przez wynalezienie zupy rumfordzkiej, mięszaniny z krwi, materyi kostnej i innych tanich przypraw. Był to praktyczny reformator socyalny, a rozpoczął swoje niesienie pomocy biednym od tego, iż wynalazł dla nich tanią i pożywną zupę. W Anglii i w Niemczech przygotowują się już do uroczystego obchodu tego jubileuszu, z którego najwięcej mają korzystać biedni.

Niebywały sposób samobójstwa. W Liwerpoolu pewien norwegczyk odebrał sobie życie w niebywały dotychczas sposób. Ogólnie uważane było za niemożliwe, ażeby ktokolwiek li tylko siłą woli, był w stanie wstrzymać oddech na jedną, lub co najwyżej dwie minuty. Najsłynniejsi lekarze zaprzeczali wiarygodności faktu, o jakim wspomina historya starożytna, odebrania sobie życia przez wstrzymanie oddechu. Ów jednak nieszczęśliwy norwegczyk dał świadectwo, iż wypadek taki może mieć miejsce. Badania lekarskie wykazały, iż denat tak długo wstrzymał oddech, aż płuca pękły. Fakt ten jest jednak w literaturze medycznej jedyny, jako świadectwo wpływu siły woli na działalność płuc.

Zgon w Japonii. W Jeddo zmarł urzędnik tamtejszego ministeryum spraw zagranicznych, poliglota, ś. p. Juliusz Witkowski, pochodzący z Włocławska. Zmarły w ciągu prawie trzydziestoletniego przebywania na urzędzie zgromadził znaczny majątek, który w połowie będzie podzielony pomiędzy rodzeństwo, zamieszkałe w Królestwie. Spadkobiercom władza japońska nadesłała kopię testamentu.

Nakładem Redakcyi „Kuryera Krakowskiego". W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.

dnictwa pracy o 6 członków, oraz wnieść gremialną petycyę do ministerstwa skarbu o zniżenie zbyt wysoko wymierzonego podatku zarobkowego budowniczym i majstrom zamieszkałym we Lwowie.

Budapeszt. Studenci zgromadzili się dziś rano przed Uniwersytetem, gdzie doszła ich wiadomość o śmierci dwóch studentów, którzy wczoraj podczas demonstracyi zostali zranieni. Studenci zażądali wywiesienia chorągwi żałobnej z gmachu Uniwersyteckiego. Żądaniu ich stało się zadość. Tymczasem nadeszli posłowie Fr. Kossuth, Lovassy i Nessi i wezwali studentów, aby udali się przed gmych parlamentu a depatacya zażąda ukarania winnych. Studenci udali się przed parlament.

Budapeszt. O godzinie 10 przeszło tysiąc studentów udało się w pochodzie przed gmach parlamentu. Na czele pochodu niesiono czarną chorągiew. Jeszcze przed rozpoczęciem się posiedżenia Sejmu studenci wysłali oeputacyę z 10 członków złożoną do prezydenta gabinetu Szella. Na acte depatacyi stanęli posłowie Kossuth, Lengyel i Nessy. Depatacya uskarżyła się na nadużycia poiicyi. Schell oświadczył, że nie ma jeszcze urzędowego sprawozdania o zajściach wczorajszych, nie może więc o nich wydać sądu; sprawę zbada; odpowiedzieć jednak musi na zażalenia, że ze strony studentów były wykroczenia.

Poseł Kossuth podniósł, że studenci mieli prawo publicznie dać wyraz swoim uczuciom. Dlaczego przy każdej demonstracyi pojawia się zawsze tak znaczna liczba policyantów? Przecież żyjemy w państwie prawnem, nie policyjnem.

Szell odpowiedział, że ulice nie są główną domeną studentów. Ciągłe demonstracye zagrażają bezpieczeństwu publicznemu. Minister uważa za swój obowiązek brać w obronę i osłaniać powagę policyi, bo ona ma czuwać nad porządkiem publicznym. Na uwagę posła Lengyela, że wobec takich słów prezydenta ministrów nie może wziąć odpowiedzialności za dalsze wypadki, odrzekł Szell, że nie spodziewał się takiej odpowiedzi od posła i przywódcy deputacyi.

Tę odpowiedź Szella zakomunikowała deputacya studentom, którzy następnie udali się w spokoju do auli uniwersyteckiej.

Budapeszt. Posiedzenie Sejmu węgierskiego do tej chwili (g. 12½) miało przebieg niezmiernie burzliwy. Posłowie Ratkay i Vaszonyi omawiali wczorajsze zajścia. Ratkay domagał się natychmiastowego usunięcia prezydenta budapeszteńskiej policyi; dopóki to nie nastąpi, nie będzie mowy o obradach w parlamencie.

Budapeszt. Dziś pojawiło się urzędowe sprawozdanie policyi o wczorajszych zajściach. Sprawozdanie podnosi, że studenci ciskali kamiami i kawałkami węgla na policyantów i na publiczność. Podczas starcia doznało zranienia 2 studentów uniwersytetu a dwaj urzędnicy policyi i kilku policyantów zostało ranionych kamieniami, które rzucali studenci z balkonu gmachu uniwersyteckiego.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.

NADESŁANE.
(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi i Redakcya nie przyjmuje za nią żadnej odpowiedzialności).

Drukarnia A. Koziańskiego w Krakowie.